Poczta opłacona z góry. Cena 40 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. seniora Gloeha* — z Warszawy, *ks. W. Galstera* ze Starej Iwiczny, *ks. J. Kahanego* z Warszawy, *ks. J. Winklera* z Pilicy, *ks. prefekta A. H. Figaszewskiego* ze Śląska Górnego, *prof. gimnazjum im. M. Reja, Dra O. Bartla, prof. gimn. zgierskiego, A. Wajgelta.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 4 zł. 50 gr. kwartalnie. Pojedyńczy numer 40 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. **Ogłoszenia:** Kolumna zawiera 4-y szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XII. WARSZAWA, dnia 27 grudnia 1931 r. **№ 52.**

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą

Niebiosa opowiadają chwałę Bożą, a dzieło rąk Jego rozpostarcie oznajmuje. Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność. Niemasz języka ani mowy, gdzieby głosu ich słychać nie było... (Psalm 19, 2—4).

„Niebiosa opowiadają chwałę Bożą"... Rok po roku, wiek po wieku idzie wśród świata anielskie zwiastowanie. I posiada w sobie ono tyle życia, tyle promiennej światłości, tyle prawdy i kojącej ciszy, że nawet niechrześcijanie, a wśród chrześcijan i ci, co nie chcą mieć nic wspólnego z kościołem i religją; ulegają urokowi Nocy Wigilijnej.

Nocy tej wigilijnej zastępy anielskie wznoszą swe pienia, śpiewają pieśń chwały na cześć Boga.

Ludzkość nie lubi naogół ciemności nocnych. A jednak tysiące i miljony serc i ust wysławiają Noc Wigilijną — jako najświętszą. Bo ona uczy nas wiary w Boga - Człowieka, który zstąpił na świat. I wszyscy jesteśmy mu bliscy. Nikt z nas nie jest mało znaczący, lub zbyt zły. Ani słaba wiara, ani liczne i częste grzechy — nie są w stanie odłączyć nas od tej Miłości, wcielonej w Dzieciątko Jezus. Wszystkie świątynie chrześcijańskie są dziś przepełnione melodją pokoju. Ludzie pragną przyjąć do serc swych Jezusa - Zbawiciela.

Niechże wraz ze śpiewem aniołów ludzkość i dziś głosi chwałę Bogu na wysokościach.

Zdaje nam się w bieżącym roku, jakoby echa śpiewu niebios i aniołów słychać jeno z oddali. Ciężar życia i gwar świata przepełnia bytowanie nasze, Słowo Boże wydaje nam się piękną opowieścią z zamierzchłych czasów. Ale to Słowo Boże i w naszych czasach łączyć się winno z czynem, tak, jak to głosi psalmista: „Dzieło rąk Boga rozpostarcie oznajmuje"...

Z miłością wkroczył Chrystus w świat grzechu. Sercem swem ogrzewał zimno ludzkiego życia. A mimo to całe Jezusowe bytowanie na ziemi było jakby jedną wielką passją od żłobka betleemskiego aż po krzyż Golgoty, ale miłość Jego pozostała zawsze ta sama. I dlatego radość wieczoru wigilijnego kieruje serca nasze ku Jezusowi. Dlatego w Noc Wigilijną łączy się cały Kościół Chrystusowy na ziemi.

W tę cichą, świętą noc i „niebo i ziemia pełne są chwały Jego". Każdy jakby wsłuchuje się w mowę gwiazd, w melodję pieśni anielskiej, o której powiada nam psalm, że „Niemasz języka ani mowy, gdzieby głosu ich słychać nie było".

I my tego wieczoru wsłuchiwać się będziemy w to święte, tajemnicze objawienie Boże w Chrystusie. I my, ze świątyń wróciwszy do domów i zasiadłszy do stołu wigilijnego, zapragniemy w sercach radości i pokoju. Ale zdobyć, otrzymać to będziemy mogli, jeżeli odrzucimy precz od siebie to, co nam ten pokój mąci, jeżeli wyzbędziemy się i wyrzucimy z serc to, co mroczne i smutne, co dzieli nas od bliźnich, co mąci powszechną, zgodną chwałę, oddawaną w tym dniu Bogu. Tylko wtedy zrozumiemy, co znaczy: „Dzień dniowi podaje słowo, a noc nocy pokazuje umiejętność". Amen.

X. J. K.

WSZYSTKIM MIŁYM I SZANOWNYM CZYTELNIKOM I CZYTELNICZKOM GŁOSU EWANGELICKIEGO BŁOGOSŁAWIONYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO — ŻYCZY.

REDAKCJA.

*Or. Ot.**)

WSPOMNIENIE

Świetlane Boże Narodzenie —
To mej pamięci sen skrzydlaty;
Oto znów słodkie mam marzenie,
Że jestem dzieckiem, jak przed laty.

I wśród choinki lśnią mi blasków
Domowe ściany rodzicielskie,
Lśnią mi wśród miłych tych obrazków
Najbardziej sielskie i anielskie.

Gdybym raz jeszcze w swojem łonie
Mógł odczuć tchnienie to niewinne,
Które w weselne świeże wonie
Serce napełnia nam dziecinne!

Gdy się czekało — (czas kto zliczy
O długo, długo!) — Aż na końcu
Dzwonek zadzwonił tajemiczy
I oto naraz byłeś w słońcu.

I drzwi otworzą się szeroko,
I mroki rozwiał blask rzęsisty,
I oślepione ujrzy oko
Choinkę — niby krzak ognisty.

Dalej stajenka, żłobek święty:
Znany mi zdawna dar coroczny,
Lecz wiecznie nowy, niepojęty
Dar z ziemi cudów zaobłocznej.

Więc po ciemności długotrwałej
Promienne światło wkrąż się żarzy,
Radością oczy zajaśniały,
Jutrznia na każdej błyska twarzy.

O matko, ojcze, do dziś jeszcze
Za to wspomnienie składam dzięki:
Miłością waszą wciąż się pieszczę
Pochwalon bądź, Jezu maleńki!

*) Or-Ot — jest to pseudonim znakomitego poety Artura Opmana. Artur Opman, syn przemysłowca warszawskiego, bratanek nieżyjącego zacnego księdza-pastora z Łowicza, pochodził ze znanej ewangelickiej rodziny. Należał do parafji wojskowej-ewangelickiej, jako podpułkownik W. P. — Umarł nagle na serce w listopadzie b. r.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ś. p. Artur Opman, który do końca życia pozostał ewangelikiem i utrzymywał bliższe stosunki znajomości z niektórymi księżmi-pastorami, został pochowany przez kler rzymsko-katolicki na cmentarzu powązkowskim.

Kolegjum „Westhill"

Zakład dla kształcenia wychowawców religijnych.

(Korespondencja z Birmingham (Anglja).

Ośmielam się przypuszczać, że może niektórych czytelników „Głosu", zwłaszcza tych, których zainteresowania związane są ze szkołą niedzielną i pracą wśród młodzieży, zajmie temat, który w niniejszym artykule chciałabym krótko i w ogólnych tylko zarysach przedstawić. Tematem tym, jak zresztą wynika z tytułu, jest zakład naukowy, szkoła, mająca na celu przygotować i kształcić pracowników na polu religijnego wychowania. Pełna nazwa tej szkoły brzmi w języku angielskim: „Westhill Training College, for the training of leaders in religions education", a znajduje się ona tuż koło miasta Birmingham, w Anglji.

Od początku października przebywam w tym zakładzie i w miarę, jak z trudem zdobywana znajomość języka angielskiego pozwala mi wnikać w szczegóły organizacyjne tej szkoły, wzrasta mój podziw dla jej wartości. Sądzę, że każdy z nas Polaków-ewangelików, znalazłszy się w tym zakładzie, musi z żalem uświadomić sobie, jak bardzo daleko nam jeszcze do Anglji, która nietylko przoduje w pracy na polu szkoły niedzielnej, ale ma również tak wspaniały zakład dla kształcenia kierowników w tej sprawie i tak olbrzymią literaturę z tego zakresu. Oczywiście że odgrywają tu niemałą rolę dwa czynniki, których brak u nas niemal zupełnie. Pierwszy to bogata tradycja, ponieważ Anglicy mają już za sobą około 150 lat tej pracy, która u nas rozpoczęła sią nie tak bardzo dawno. Po drugie Anglicy, będąc narodem o wysokim poziomie kulturalnym, a równocześnie narodem bogatym, mają nie tylko głębokie zrozumienie dla tej działalności, lecz są zarazem w stanie wspierać ją finansowo. W dodatku wrodzony zmysł praktyczno-organizacyjny, którego brak czasami dotkliwie daje się u nas we znaki, oddaje Anglikom znakomite usługi. Niewątpliwie jednak, gdyby nasz naród nie był przez tak długie lata w niewoli i gdybyśmy żyli w tym samych warunkach i okolicznościach co Anglicy, również mielibyśmy już podobne zakłady. Tymczasem jednak musimy się jeszcze u nich uczyć, co oczywiście nasuwa ogromne trudności, ponieważ Anglja jest krajem bardzo drogim.

Kollegjum „Westhill" założone zostało w r. 1907 przez Jerzego Hamiltona Archibaldo, członka sekty Kwakrów. Jest ono jednem z siedmiu innych Kollegjów, stanowiących razem t. zw. „Uniwersytet Religijny" w Selly Oak, dzielnicy miasta Birningham, oddalonej około 6 kilometrów od śródmieścia. Mówiąc o „Westhill", zaznaczyć należy, że jest to jedyny w swoim rodzaju zakład w Anglji, a oryginalność jego polega na tem, że jakkolwiek cel jego i podstawa pracy są ściśle religijne, jednak jest instytucją o charakterze międzywyznaniowym i absolutnie nie służy celom jakiegoś specjalnego odłamu religijnego. Tak wśród grona nauczycielskiego i wśród studentów spotkać można przedstawicielki i przedstawicieli różnorodnych wyznań, nie pomijając kościoła katolickiego.

„Westhill" stara się zapoznać swych studentów z zasadami i metodami, dającemi się zastosować w wychowaniu wogóle. Ponieważ zaś religję uważa się tu za integralną część codziennego życia społecznego, dlatego też podstawa pracy jest w zupełności religijna, a przytem wolna od celów wyznaniowych. Nikt nie będzie wątpił, iż współżycie w tej atmosferze nie zostaje bez dodatniego wpływu na wychowanków i musi przyczynić się w ogromnej mierze do złagodzenia wszelkich tarć religijnych. Nie mówi się tutaj bowiem o tem, co nas różni, lecz podkreśla się te wspólne nici, które łączą wszystkie wyznania chrześcijańskie, podkreśla się wspólne źródło, z którego czerpiemy, i wspólny cel, do którego wszyscy dążymy, choć może różnemi drogami. Przytem przedstawiciel każdego wyznania spokojnie żyć może według własnych zasad, które nie doznają tu żadnego uszczerbku.

W łonie tego zakłaeu istnieje kilka działów dla poszczególnych kierunków pracy religijno-wychowawczej. Najważniejszy —to kurs dla kierowników szkoły niedzielnej. Dla uniknięcia jakiegokolwiek nieporozumienia muszę zaznaczyć, że w Anglji pod nazwą szkoły niedzielnej rozumie się nietylko nauczanie religijne dzieci jak u nas na kontynencie, lecz wszelkie działy tej pracy, począwszy od najmłodszych 4-letnich dzieci, a skończywszy na towarzystwach dorosłej młodzieży. To wszystko nazywają Anglicy szkołą niedzielną i stanowi to jedną nierozerwalną całość. Niemasz tu osobno

istniejących stowarzyszeń młodzieży bez tego świeżego dopływu, jaki towarzystwa otrzymują z dzieci i dorastającej młodzieży. Jest to różnica zasadnicza i stąd wiele nieporozumień, gdyż często Anglicy pytają się: czy pan chciałby się zapoznać z pracą w szkole niedzielnej? Nie — ja chciałbym poznać pracę w kościelnych organizacjach dorastającej młodzieży — odpowiada przybysz z kontynentu, a Anglicy wzruszają ramionami i nie mogą zrozumieć, gdyż właśnie szkoła niedzielna to jeden z najważniejszych działów w którym pracują członkowie młodzieży, a zarazem źródło dostarczające im zawsze nowych członków, którzy w ten sposób najściślej ze szkołą wiążą się i tworzą z nią jedną całość.

Prócz powyższego kursu istnieje w „Westhill" specjalny kurs dla księży i studentów teologji, aby dopomóc tym, którzy chcą dać swej szkole niedzielnej ten kierunek i tego ducha, jaki tylko duchowny dać potrafi. Chodzi o to, by uzupełnić organizacyjne i metodyczne braki u ludzi, posiadających już głębszą znajomość Biblji i teologiczne wykształcenie.

Osobny kurs jest dla nauczycieli w szkołach powszechnych i średnich. Wiadomo bowiem, jak wielkie trudności nasuwa nietylko nauczycielom lecz i księżom nauczanie religji, zwłaszcza w szkole powszechnej, ze względu na abstrakcyjny charakter przedmiotu. Chętnie więc przychodzą oni do „Westhill" i poznają najnowsze i niejednokrotnie niezawodnie do celu prowadzące metody.

W dążeniach do osiągnięcia postawionego sobie celu zakład szuka pomocy tak ze strony nowoczesnych badań nad Biblją jak również ze strony najnowszego rozwoju nauki o psychologji dziecka i dorastającei młodzieży, oraz zasad metodyki nauczania. Troskliwie bacząc na zdobycze oraz na niepowodzenia przeszłych czasów, zanotowane w historji wychowania, pragnie „Westhill" zapoznać swych studentów z metodami wypróbowanemi ' opartemi na zasadach psychologji, a równocześnie podkreśla znaczenie własnej inicjatywy uczącego. Oddając teorji należne jej miejsce, wielki nacisk kładzie się tutaj na pracę praktyczną, jako że zakład nie ma na celu wydawać mądrych teoretyków, lecz umiejętnych pracowników praktyków. Są tu przeto tereny praktycznego zastosowania nabytych wiadomości — a mianowicie istniejąca przy kolegjum szkoła elementarna, prowadzona doświadczalnie, oraz szkoły niedzielne różnego rodzaju, kluby i organizacje, gdzie zainteresowani studenci obowiązkowo przeprowadzają starannie przygotowywane i omawiane w dyskusji lekcje, prowadzą zebrania i uczą się metod organizacyjnych.

Podobnie jak i w innych kolegjach angielskich, tak i tu studenci mieszkają w samym zakładzie w specjalnej dyscyplinie (zupełna wolność studencka pono w Anglji nie istnieje). W najobszerniejszym z budynków, wchodzących w skład kolegjum, znajdują się na parterze kuchnia i śpiżarnia, śliczna sala jadalna, duży salon i kancelarje dziekana i przełożonej. Pierwsze i drugie piętro przeznaazono na mieszkania dla niektórych nauczycielek i studentek. Każda z nas ma własny ładny pokój. Studenci, których w tym trymestrze jest stosunkowo niewielu, mieszkają w osobnym budynku. Śniadania, obiady, podwieczorki i kolacje podawane są w owej jadalni, a na codzienne ranne nabożeństwa zgromadzamy się w salonie. Mimo religijnego charakteru zakładu atmosfera w nim panująca jest ogromnie pogodna i wesoła. Wszędzie rozbrzmiewa śmiech, a wieczorem po kolacji studenci i młodsi przedstawiciele grona nauczycielskiego zgromadzają się w salonie i przy dźwiękach fortepianu lub gramofonu tańczą przynajmniej pół godziny. Człowiek patrzy na to i nie może wyjść z podziwu, a nie zastanowiwszy się i nie poznawszy towarzystwa bliżej, skłonny jest do zajęcia stanowiska conajmniej krytycznego. Po bliższem jednak przyjrzeniu się niezadowolenie jego przechodzi w podziw, jak pięknie umieją ci ludzie łączyć jedno z drugiem— naukę z zabawą, i jak przytem głęboka i szczera jest ich religijność, nie pozwalająca im tak przy pracy jak i zabawie zapomnieć, kim są i do czego dążą. Zabawiwszy się w miarę, stoją w kole i śpiewają pieśń dziękczynną za dzień w szczęściu przeżyty. Szczera ich religijność wolna jest od świętoszkowatości i nie jest jedną stroną

Andrzej Niemojewski.

Wysłaniec

W źródłach egipskich, opisujących życie Terapeutów nad jeziorem Meros, znaleziona jest spowiedź Uriela z jego wycieczki na Liban.

Młodzieniec, wysłany przez Przełożonego po zioła uzdrawiające, szedł raźno a śród podróży wiosna rozkwitła w jego sercu. Puszczał wzrok po błękitnym stropie świata, który się najlżejszą chmurką nie przycmiewał.

Szedł tak tygodnie całe, nie spiesząc. A im dłużej szedł, tem większa radość wypełniała jego duszę. I zbliżył się myślą do wszelkiego kwiecia polnego, do potężnych drzew porastających góry, do ćwierkania ptactwa, do gwaru strumieni, do śpiewu wiatru.

Lata młodości spędził nad jeziorem w posępnej celi, wychodząc z niej tylko w dzień poświęcony Panu. Oczy jego nie widziały świata przyrodzonego na jego dzikiej wolności. Surowy żywot Terapeutów, zagłębianie się w tajemnice sił magicznych, troska około zdobycia wiedzy, wyrobienie potęgi oka, potęgi czucia i potęgi dotknięcia, wszystko to nie było uciechą młodości, wesołością życia, uśmiechem szczęścia. Uśmiech, wesołość, szczęście — one na dnie duszy Uriela drzemały jak potoki zasypane.

Przełożony, żegnając go, mówił mu o posłannictwie Terapeutów. Mówił mu o Panu pustelniczych lekarzy. Mówił mu o sile, którą On zsyła na nich; o pomocy, jaką mają nieść ludziom; o przykładzie, jaki winni dawać; o cnotach, jakie mają uprawiać, by siły swej nie utracić, ale ją w sobie rozmnożyć.

Uriel słuchał ze skupieniem a śród drogi długo nad tem rozmyślał.

Ale niebawem zasłuchał się w szum wiatrów, cedrów i potoków. Zapatrzył się w modre niebo i płomienne słońce, które przed nim sunęło; zapatrzył się we wzgórza, doliny, jeziora i rzeki. Posępna cela coraz bardziej zacierała się w jego pamięci. Czuł się jak ptak, który wyfrunął z klatki i po raz pierwszy skrzydeł zażywa; czuł się na wolności, śród przyrodzenia, śród upajającej woni i buchającej zewsząd zieloności.

Niekiedy doznawał czarownych złudzeń. Zdawało mu się, że słyszy nad sobą w powietrzu jakieś głosy, które wiodą rozmowy. To znowu słyszał przepiękne śpiewy i trącanie strun.

Sypiał na mchach i często śniło mu się, że otwiera się błękit i że deszcz białych i różowych kwiatów opada na niego i pokrywa go. Czuł najwyraźniej woń tych kwiatów i przez sen ręce po nie wyciągał.

I we śnie przypominał sobie, że jest wysłańcem. Więc zdawało mu się, że Pan odmyka niebo i wysłańcowi swemu śle kwiecie wonne, aby mu radość towarzyszyła w drodze.

Potem wszedł pomiędzy siedziby ludzkie.

I znowu serce jego drgnęło nieznanem uczuciem. Pragnął zbliżyć się do pasterzy, do rybaków i ogrodników; ogarnęła go jakaś tęsknota, poczucie samotności, chęć wymiany słów, uścisków, spojrzeń, łez i uśmiechów. Ale powstrzymywał go przepis Przełożonego, który go surowo napomniał, aby od ludzi trzymał się zdaleka, albowiem była to jego pierwsza podróż.

Nieraz widział radość i chciał ją z ludźmi dzielić. To znowu widział cierpienie i dolegliwość, a znał środki zaradzenia. I wiedział, że starsi z pomiędzy Braci chadzali po kraju, gdy była potrzeba, by czynić dobrze. Kiedyś i on miał się przyłączyć i chadzać z nimi, miał zbliżać się do ludzi i ręce ku nim wyciągać...

Dawniej nie tęsknił za tem, bo mu nieznana była słodycz takiego zbliżania się i czynienia takich uczynków. Ale teraz, gdy poznał wolność, gdy ujrzał się śród przyrodzenia i oko jego padło na ludzi, żałość ozwała się w jego sercu, obracał oczy ku owym głosom rozmawiającym w górze i pytał: żali ta surowość Przełożonego jest sprawiedliwa? żali nie będzie przyspieszony dzień jego radości i jego czynów? żali siła nie wezbrała w nim już na tyle, by spełniał posłannictwo — i ma tylko za ziołami się oglądać, stroniąc od pociągających duszę siedzib ludzkich?...

Razu pewnego ujrzał miasteczko na stoku wzgórza, a dalej w dolinie, wzdłuż rzeczki rozrzucone domki i jeden na uboczu samotnie stojący śród gaju migdałów, osypanych różowem kwieciem.

Powietrze było parne. Siadł pod palmą i dumał. Wtedy we wschodniej stronie nieba błysnęło i odezwał się odległy grzmot.

Uriel uniósł oczy w górę. Na widnokręgu ukazała się brunatna chmura, biegła i szybko rozpościerała się po niebie, zakrywając jasny błękit. Ale dołem nie wiał jeszcze najlżejszy powiew i drzewa pogrążone były w nieruchomości.

Nadciągała burza. Uriel wstał i począł oglądać się za schronieniem. Ruszył w kierunku owego samotnie stojącego domu.

Drzwi były otwarte. Zajrzał w głąb. Dom widocznie był pusty, a mieszkańcy w polu. Nie śmiał wejść do opróżnionej siedziby ludzkiej i ruszył dalej.

ich charakterów, ale raczej fluidem przepajającym całą ich naturę.

Położenie zakładu jest bardzo szczęśliwe tak ze względu na cel, jakiemu służy, jak również pod względem zdrowotnym. Leży bowiem prawie że na wsi w okolicy otwartej, wśród ogrodów, blisko jednak przemysłowego centrum, które stanowi wspaniałe pole do praktycznego zastosowania zdobywanych wiadomości.

Inne 6 kolegjów, należących do tego t. zw. Uniwersytetu Religijnego w Selly Oak, nie są tak wszechstronne, jak „Westhill", bo służą albo celom niektórych wyznań religijnych, a niektóre są specjalnie przeznaczone tylko dla kształcenia kobiet.

Za dowód, że „Westhill" rzeczywiście jest zakładem, mającym wielkie znaczenie i że zdobył sobie mimo swej młodości szeroką sławę, niech służy fakt, iż rokrocznie przyjeżdża tu dużo studentek i studentów z zagranicy, szczególniej z Niemiec i krajów skandynawskich. W tym roku są nawet dwie przedstawicielki czarnej rasy z Nigerji i jedna pani aż z Australji. Tutaj kształcili się również niektórzy pracownicy czeskobraterskiej młodzieży. Jestem pierwszą Polką, która znalazła się w tym zakładzie.

Studenci dzielą się na dwie kategorję, i jedni przechodzą całe jedno-dwa lub trzyroczne kursy w poszczególnych działach, a inni przychodzą na krótki tylko pobyt. Pierwsi otrzymują dyplomy i świadectwa, na podstawie których zajmują kierownicze stanowiska w szkołach niedzielnych. Chcąc odnieść należytą korzyść z pobytu w „Westhill", trzeba tu zostać conajmniej rok, lecz już każde ćwierćrocze daje ogromnie dużo. Wiele też studentów przyjeżdża na jeden lub dwa trymestry, bo studjum nawet dla Anglików jest drogie, gdyż razem kompletnie z utrzymaniem wynosi za trzy miesiące 35 funtów to jest około 1200 złotych.

Byłoby to ogromną korzyścią dla pracy w naszych towarzystwach, gdyby można umożliwić wyjazd do Anglji na jeden rok jednej pracowniczce lub pracownikowi w naszych organizacjach i umieścić w „Westhill", które cieszy się sławą najlepszego zakładu w tym rodzaju nietylko w Anglji, lecz i poza jej granicami.

Marja Karpecka

LEOPOLD RANKE

Historja Papieży i Papiestwa

Tymczasem rozwinął się inny kierunek, mający ten sam początek i tę samą przyczynę, co i ruch reformy, którego obraz przedstawiliśmy, ale oddalający się od niego coraz bardziej i znajdujący się w zupełnej opozycji z protestantyzmem.

Kiedy Luter odrzucił kapłaństwo z jego dotychczasowemi zasadami i pojęciami, powstał we Włoszech ruch, mający na celu bronić je i przywrócić w takiem znaczeniu i wziętości, jakiemi się dawniej cieszyło w kościele. Z obu stron widziano upadek instytucji duchownych. Ale kiedy w Niemczech chciano znosić zakony, we Włoszech, przeciwnie, starano się je reformować. Podczas gdy tam duchowieństwo uwalniało się od więzów, jakie na niem ciążyły, we Włoszech myślano o nadaniu kościołowi surowszej konstytucji. Zupełnie inną drogę wybraliśmy z tej strony Alp; z tamtej strony, przeciwnie, powtarzano usiłowania, jakie od czasu do czasu miały miejsce w ciągu długiego szeregu wieków.

Gdyż po wszystkie czasy instytucje kościelne chyliły się nieraz do upadku, i potrzeba było doprowadzać je do stanu, w jakim były w początku swego istnienia. Już Karlowingowie uważali za konieczne zmuszać duchowieństwo do życia wspólnego, do dobrowolnego posłuszeństwa, według reguły Chrodeganga. Klasztorom nie wystarczała już prosta reguła Benedykta z Nursji; w ciągu dziesiątego i jedenastego wieku widzimy ciągle kongregacje, mające reguły szczególne, jak Cluny, a które stały się koniecznemi. Ruch ten oddziaływał również na duchowieństwo świeckie; przez wprowadzenie celibatu, i to ostatnie, jak już wyżej powiedzieliśmy poddane zostało niejako regule zakonnej. Pomimo to jednak wszystkie te instytucje, bez względu na wielki impuls religijny, jakie dały narodom wojny krzyżowe, wskutek czego nawet rycerze i panowie poddali swoje rzemiosło wojenne pod formy reguł zakonnych, chyliły się do upadku, kiedy wystąpili na widownię zakonnicy żebrzący. Z początku przyczynili się niewątpliwie do

Zaledwie jednak uszedł kilkanaście kroków, kiedy po raz wtóry zajaśniało w chmurach i rozległ grzmot, hucząc przeciągle. Zawahał się tedy, czy iść dalej, czy wracać. Stał przez chwilę i rozważał, następnie jednak zawrócił i stanął znowu przed owym domem. Właśnie błysnęło na niebie po raz trzeci i grzmienie wstrząsnęło powietrzem.

I w tejże chwili ujrzał w drzwiach młodą dziewczynę, która podniosła na niego pytające i zdumione oczy, poznając w nim przybysza ze stron dalekich.

Uroda jej zmieszała go. Twarz oblała mu się żywym rumieńcem. Patrzył na nią czas jakiś, a potem zbliżył się do niej i pozdrowił ją.

Ona z zawstydzenia oddychała szybko i oblała się również rumieńcem. I tak stali naprzeciw siebie, nie wiedząc, co czynić jakiem słowem przemówić do siebie.

Na niebie zagrzmiało po raz czwarty. Wtedy Uriel przystąpił o krok bliżej, oparł rękę o odrzwia i nawiązał z nią rozmowę.

Ona ośmieliła się nieco i poczęło mu odpowiadać. A potem pytała go, jakie jest jego imię, czem się trudni i jak się nazywa kraj, z którego przybywa.

Odpowiedział, iż na imię mu Uriel, przybywa z bardzo daleka i jest wysłańcem tego, który ustala wody, rozpościera błękit nad światem i każe nieść ulgę bliźnim w niedoli.

Słowa te zdziwiły ją. Popatrzyła na niego z bojaźnią, czcią i zaciekawieniem. Wieść o wysłańcach krążyła z ust do ust jako legenda.

Teraz on z kolei pytał, jak jej na imię, kto dom ów zamieszkuje i czem się trudni.

Dziewczyna odpowiedziała, iż nazywa się Sunamis, a dom należy do jej rodziców, którzy są w winnicy przy zbiorze. Ona zaś pozostała, aby pilnować opustoszałego domu, gdyż rodzice powrócą dopiero późną nocą.

Na to znów on począł mówić, iż szuka schronienia przed zbliżającą się burzą. Że jest to pierwsze poruszenie żywiołów w czasie jego pielgrzymki. Że dotąd towarzyszył mu tylko skwar a przed nim szła cisza. Że nie zbliżał się do ludzi, gdyż było mu zakazane do czasu; a kiedy ten czas nadejdzie, Pan da znak.

I w chwili, kiedy słowa te wymawiał, zagrzmiało na niebie, a grom, rozłamawszy chmury, ukazał wielką światłość, która sinym blaskiem odbiła się na twarzach obojga.

Dziwne zmieszanie ogarnęło dziewczynę. Gdy przybysz mówił, wpatrywała się w jego piękne, a niezmiernie łagodne oblicze, owiane urokiem dumań. Wpatrywał się w jego piękne oczy, które miały barwę rożowego kwiatu jabłoni. Poglądała na jego postać wiotką, jakby nieziemską, jakby powiewną i ulatującą.

I poczuła, że bliskim jest jej sercu.

Zapragnęła usłyszeć, za czem był wysłany; prosiła, aby nie odchodził, gdyż chmury dały znak światłością i grzmieniem.

Wtedy on obrócił się w ogród, kędy lilje rosły. I uszczknąwszy pręt, podał jej.

Ona opuściła oczy i pocałowała kwiat. Ale zaraz potem twarz jej posmutniała i łza zakręciła się w oku.

Lecz on ujął ją za dłoń i pytał czemu milczy. Rozpoczęli znowu rozmawiać, a ona opowiadała mu o rodzicach, o biedzie, w jakiej żyją, o ubóstwie, które o jej losach stanowić będzie. Wreszcie zeznała, iż nieraz wieczorami nawiedza ich dom pewien stary cieśla, znany i ceniony dla swej dobroci i sumienności, równie ubogi, jak oni. Ale jest to człowiek bardzo stary.

Mówiąc to, przymilkła nagle. On zaś popatrzył na nią i ścisnął jej rękę.

A właśnie zagrzmiało na niebie po raz szósty. Olśniewająca światłość rozdarła brunatną chmurę od wschodu do zachodu i zahuczał grzmot, który rozległ się echem po górach.

Uriel pochylił się nad dziewczyną, a twarz jego, rozświecona półblaskiem gromu, była piękna, tajemnicza, porywająca. Serce dziewczyny drgnęło nieokreślonym bólem. Poczęła szeptać o jego niespodzianem zjawieniu się, o tej burzy, która nad jego głową lśni błyskawicami i gra grzmieniem. A potem szeptała o tęsknocie, która zakrada się do serca i nigdy może uciszoną nie będzie.

Wtedy on objął ją i zbliżywszy więcej jeszcze twarz swoją do jej twarzy, pytał, czyby uwierzyła weń. Następnie pytał, czyby pragnęła uciszenia. I pytał także, czy przez tę krótką chwilę stał się jej bliskim.

Lecz ona nie śmiała odpowiadać, jeno przysłoniła oczy rzęsami i pochyliła twarz zalaną rumieńcem. On zaś mniemając, że milczenie jej ma inny powód, począł jej znowu mówić o swem posłannictwie, podniósł rękę ku brunatnym chmurom, które miedzianą pomroką przyćmiły jasność dnia, szeptał jej to wszystko, co się płomieniem garnęło na jego usta i wichrem dobywało z duszy, przyłożył gorącą twarz do jej lic rozpalonych, otoczył silniej ramieniem jej kibić...

przywrócenia pierwotnej prostoty i surowości, ale widzieliśmy, że i oni wyradzali się powoli, że i na nich dostrzec można było ogólne zepsucie panujące w kościele.

Już od r. 1520, a następnie coraz żywiej, czuć się dawała potrzeba reformy instytucji kościelnych, w miarę tego jak protestantyzm czynił większe postępy w Niemczech, i to w krajach, do których ten ostatni jeszcze nie przeniknął. Potrzeba ta wyrodziła się w zakonach samych.

Pomimo zupełnego odosobnienia, w jakiem żył zakon Kamedułów, Paolo Giustiniani znalazł go pogrążonym w ogólnem zepsuciu. W r. 1522 założył nową kongregację tego Zakonu, która otrzymała nazwę Monte Corona, od góry, na której miała następnie główną swoją rezydencję. Aby dojść do doskonałości duchowej, potrzeba, podług Giustinianiego, trzech rzeczy: odosobnienia, ślubów i rozdzielenia zakonników po celach różnych. W jednym ze swoich listów wspomina ze szczególnem zadowoleniem o tych celkach do modlitwy, jakie jeszcze spotykamy tu i owdzie na wysokich górach, wśród pustyń, co zdają się zachęcać duszę jednocześnie do wielkiego uniesienia i głębokiego spokoju. Po całym świecie rozeszła się reforma, zaprowadzona przez tych pustelników.

Po tych reformach, próbowano jeszcze jednej pomiędzy Franciszkanami, u których zepsucie zakorzeniło się może głębiej. Kapucyni zamierzali przywrócić regułę dawną, jaka była ustanowiona przez pierwszego ich założyciela, t. j. służbę Bożą o północy, modlitwę w godzinach oznaczonych, karność i milczenie, całą surową regułę zakonu instytucji pierwotnej, śmiać się trzeba z ważności, jaką nadawali rzeczom małego znaczenia; przytem nie należy jednak zapominać o ich energji, np. podczas morowej zarazy 1528 r.

Wszakże ta reforma zakonów religijnych niewystarczała, gdyż duchowieństwo świeckie zaniedbywało w zupełności obowiązki swego stanu, zapominało o swojem powołaniu. Aby reforma miała znaczenie, należało ją zacząć od tego duchowieństwa.

I tu jeszcze spotykamy członkow tego oratorjum rzymskiego, o którem mówiliśmy. Dwaj z nich, ludzie jak się zdaje przeciwnego charakteru, przedsięwzięli tę reformę. Jeden był Gaetano da Thiene, skłonny do zgody, spokojny, łagodny, małomówny, poddający się uniesieniom ascetycznego entuzjazmu; mówiono o nim, że chce reformować świat, ale tak, aby nie wiedziano, iż sam istnieje na świecie. Drugi nazywał się Jan Piotr Caraffa, o którym szczegółowo mówić będziemy—gwałtowny, unoszący się gniewem, burzliwy, pełen zapału. Ale i Caraffa poznał, jak sam powiada, że im więcej ustępował swoim zapragnieniom, tem dalej zachodził; że spoczynek znaleźć tylko można w oddaniu się Bogu, w obcowaniu z rzeczami niebieskiemi. Tak więc zeszli się ci dwaj mężowie we wspólnej potrzebie samotności, którą jednemu wskazywała natura, drugiemu życzenie i ideał życia, w tem samem zamiłowaniu działalności duchowej. Przekonani o konieczności reformy, połączyli się z sobą dla założenia zakonu,—nazwano go zakonem Teatyńskim, — któryby miał na celu jednocześnie kontemplację i poprawę karności duchowieństwa.

Gaetano należał do tak zwanych *Protonotari partecipanti;* oddał to beneficjum. Caraffa posiadał biskupstwo Chieti, arcybiskupstwo Brindisi; zrzekł się jednego i drugiego. Razem z dwoma serdecznymi przyjaciółmi, którzy również byli członkami tego oratorjum, złożyli uroczyście trzy śluby 14 Września 1524 r. ślub ubóstwa z szczególnem zobowiązaniem, że nietylko nic posiadać, ale nawet żebrać nie będą; w domu swoim oczekiwać będą na jałmużnę. Po krótkim pobycie w mieście, pomieścili się w domku na Monte Pincio, w blizkości Vigna Capisucchi, z której następnie powstała villa Medici, gdzie wtedy, chociaż między murami Rzymu, było głębokie zacisze; tu żyli w ubóstwie, jakie sobie przepisali, wśród ćwiczeń duchowych, studjowania ewangelji, ściśle określonego i powtarzanego co miesiąc. Ztąd chodzili do miasta na kazania.

Nie nazywali się zakonnikami, ale regularnymi klerykami (chlerici regolari): byli kapłanami, co złożyli śluby zakonne. Celem ich było założenie pewnego rodzaju seminarjum duchownego. Breve pozwalało im wyraźnie przyjmować seminarzystów. Nie nałożyli sobie pierwotnie oznaczonego koloru i formy sukni; mieli się stosować do zwyczajów przyjętych przez duchowieństwo

---

I właśnie zagrzmiało w chmurach po raz siódmy. Zabłysła przemijająca światłość, a po niej zapadł mrok; jeno grzmienie trwało długo i potężnie, wstrząsając miedzianem niebem i pogrążoną w cieniu ziemią.

A po tem siódmem grzmieniu zerwał się wicher, rozkołysał drzewa, a z gałęzi migdałów i granatów począł otrząsać różowe kwiecie, którego płatki, rojąc się w powietrzu, opadały na głowę Uriela i na twarz Sunamis.

Dziewczyna przymknęła oczy; przyszła na nią senność, zemdlała.

W śnie omdlenia była jednak tak piękną, że Uriel wpatrywał się w nią i nie słyszał wichrów nad głową, nie widział rozkołysania się cyprysów, ani opadającego kwiecia, ani ognia na niebie.

Pustelnik z nad brzegów jeziora Meros, mól wiedzy, zakonnik-lekarz, mag badający siłę tajemną, poczuł w sobie żywioł, który szukał bratnich żywiołów. I znalazł je w tem uroczem przyrodzeniu, w błękicie nieba, w szumie drzew, woni kwiatów i onych głosach w powietrzu. Znalazł je w onej nagłej burzy, która świat objęła, w onej światłości błyskawic i w onem grzmieniu chmur. Znalazł je w tej pięknej, uśpionej dziewczynie, przy której jeszcze leżała lilia, uszczknięta i podana jej tak niedawno.

Ale w tej chwili drgnęło w nim coś, popatrzył na opustoszały dom, którego drzwi stały otworem, przypomniał sobie słowa dziewczyny, iż rodzice jej powrócą na noc, stanął przed jego okiem obraz starego cieśli, który chciał dzielić z nimi ubóstwo swoje. I przypomniał sobie jeszcze wyrazy, które był szeptał dziewczynie, co jej mówił o swem posłannictwie, następnie zastanawiał się nad tem, jak ona mogła to rozumieć i jak należało to rozumieć...

I padł na niego lęk. Odsunął się od śpiącej dziewczyny i zdala popatrzył na nią. Potem ujął się za czoło, opuścił głowę na piersi i dumał. Coraz większy mrok zapadał w miarę wzmagania się burzy. Uriel drżał, zbierał myśli. Zwrócił oczy na rozsypane po dolinie domki, na miasteczko przylepione do wzgórza.

Dziewczyna się nie budziła.

Padał na niego coraz większy lęk. Dzień zamienił się w noc; wicher, niby rozhukana rzeka powietrzna, przelewał się i rwał konarami. Uriel począł sunąć na palcach w głąb lasu cedrowego. Jeszcze obejrzał się kilka razy poza siebie. Dziewczyna wciąż spała.

Nagle wicher zmienił kierunek, przepołowił chmury na niebie i po krótkim czasie zmiótł je za widnokręgi. Ukazał się w górze czysty błękit a w stronie zachodniej słońce, które właśnie połową swej tarczy szkarłatnej zapadało za wzgórza. W powietrzu poczęło krążyć ptactwo z wesołem świegotaniem. Ożywiła się woń lilji i kwiatu migdałowego. Miłe zapachy jęły przepełniać powietrze.

Dziewczyna westchnęła, otworzyła oczy i rozejrzała się dokoła ze zdumieniem. I nie mogła zrozumieć, żali sen trwa jeszcze, czy też jawa nie minęła. Nie mogła powiązać myśli, obrazów, wspomnień i rzeczywistości.

Bo zdało się jej, że stała na progu domu i ujrzała przed sobą młodziana, który się nazwał wysłańcem. A zjawił się śród błyskawic i grzmienia. Potem przemówił do niej, uszczknął pręt lilii i podał jej...

Potem szeptali ze sobą o niebie, o ziemi i o drżeniu serc. Potem ona osłabła a na niebie rozgorzały błyskawice i zahuczały gromy. Potem przymknęła oczy...

I otwiera je teraz...

A w górze przeczysty błękit w dali zachodzi słońce i niema nikogo koło niej...

— Żali to był sen?...

Ale serce jej drży jeszcze, uderza nierówno. Czuje jeszcze na twarzy oddech tego, który się mienił wysłańcem...

— Żali była to jawa?...

I siedziała tak dumając, opuściła głowę na piersi a z oczu poczęły łzy spływać. Toczyły się po bladych policzkach, spadały na łono, na ręce, na murawę.

Potem łzy te poczęły płynąć coraz obficiej i jak czyste krople deszczu drżały na źdźbłach trawy.

Wtem posłyszała szelest kroków, podniosła głowę i przez łzy ujrzała pochylonego cieślę, który zbliżał się wolno pod próg ich domu. Zakryła twarz rękami, pochyliła głowę na murawę i utonęła w drżeniu, łzach i błaganiu Pana, który w górze ponad nią krył się za błękitami i losy świata w zadumie układał.

Cieśla ujrzał ją klęczącą z pochyloną ku ziemi twarzą. Zaniepokoił się, przystąpił do niej i szepnął łagodnie:

— Co tobie, Sunamis?

Ale usłyszał tylko łkanie. Więc przeląkł się bardzo, dotknął dłonią jej głowy, schylił się i szepnął jeszcze łagodniej:

— Co tobie, moja droga Sunamis?

Wtedy dziewczyna uniosła się nieco, przysłoniła twarz włosami i, przyłożywszy drżące, zimne usta do jego pomarszczonej ręki, poczęła ją zlewać łzami i całować...

kraju, w którym osiedli. Nawet służbę Bożą chcieli odprawiać wszędzie według zwyczajów miejscowych. Takim sposobem uwolnili się od wielu wymagań, jakim podlegali zakonnicy; objawiali wyraźnie, że tak w życiu, jak również w służbie Bożej żaden zwyczaj nie może krępować sumienia. Przeciwnie, chcieli się z całą swobodą oddawać obowiązkom duchownym, kazaniom, udzielaniu sakramentów, pielęgnowaniu chorych.

I ujrzano znowu księży, co właśnie wyszło już było z użycia we Włoszech, wstępujących na ambonę z krzyżem, w birecie i kleryckiej *cotta*. Z początku było to tylko w oratorjum; później często i na ulicy przy spełnianiu misji. Caraffa nawet miewał kazania, rozwijając tę porywającą wymowę, którą zachował aż do śmierci. On sam i jego koledzy, należący po największej części do szlachty i mogący używać przyjemności świata, poświęcili się odwiedzaniu chorych w domach prywatnych i szpitalach, oraz oddawaniu ostatnich posług umierającym.

Ta zmiana w pełnieniu obowiązków duchownych jest wielkiego znaczenia. Wprawdzie zakon ten nie stał się właściwie seminarjum duchownem, bo nie był na to dosyć liczny; ale przekształcił się na seminarjum biskupie. Stał się z czasem szlacheckim zakonem duchownym (adlicher Priesterorden); a jak z początku samego przestrzegano starannie, aby nowo wstępujący członkowie byli szlacheckiego pochodzenia, tak i później potrzeba było dowodów szlachectwa, aby być przyjętym do tego zakonu. Łatwo jest pojąć, że pierwotny plan życia z jałmużny, bez proszenia o nią, tylko pod takiemi warunkami mógł być wykonany.

Główną jednak rzeczą było to, że dobra myśl połączenia obowiązków duchownych ze ślubami zakonnemi rozszerzała się i znajdowała naśladowców w innych krajach.

Od r. 1521 Górne Włochy podlegały ciągłym wojnom, spustoszeniu, oraz idącym tuż za niemi klęskom głodu i chorób. Ileż dzieci zostało wskutek tego osieroconych i zagrożonych stratą ciała i duszy. Na szczęście, miłosierdzie przebywa zawsze pomiędzy ludźmi w czasie klęsk. Jeden z senatorów weneckich, Giorolamo Miani, zbierał dzieci, które w ucieczce przybywały do Wenecji, i przyjmował je do swego domu; dla odszukania ich, przebiegał wszystkie wyspy, położone naokoło miasta; nie zważając wcale na skargi swojej bratowej, sprzedawał srebra i najpiękniejsze kobierce swojego domu dla opłacenia dzieciom mieszkania, odzieży, żywności i nauczycieli. Powoli doszedł do tego, iż poświęcił temu powołaniu całą swoją działalność. Szczególniej w Bergamo miał wielkie powodzenie. Szpital, jaki tam urządził, znalazł tak wielkie poparcie, iż to pierwsze powodzenie zachęciło go do podobnego przedsięwzięcia i w innych miastach. Z kolei założone zostały szpitale w Weronie, Brescji, Ferrarze, Como, Medjolanie, Pawji, Genui. Nakoniec, po porozumieniu się z niektórymi ze swoich przyjaciół jednakowego z nim usposobienia, założył kongregację na wzór Teatyńskiej, która przyjęła nazwę Congregazione di Simasca. Głównym jej celem było wychowanie. Ich szpitale otrzymały konstytucję wspólną.

Ze wszystkich miast najwięcej nieszczęść i klęsk wojny doznał Medjolan, tak często oblegany i brany szturmem raz przez jedną, drugi raz przez drugą stronę. Złagodzić te nieszczęścia przez miłosierdzie publiczne, usunąć idące za niemi zdziczenie moralne przez nauczanie, kazania i dobre uczynki, było celem trzech założycieli zakonu Barnabitów: Zaccaria, Ferrari i Morigia. Z jednej kroniki medjolańskiej dowiadujemy się, z jakiem podziwieniem patrzano z początku na tych młodych księży, idących przez ulice miasta w skromnym ubiorze, okrągłym birecie, ze spuszczoną głową. Przy Ś. Ambrosio mieli mieszkanie, gdzie żyli wspólnie. Hrabina Ludovica Torella, która sprzedawszy swoje dziedzictwo Guastalla, obracała pieniądze na dobre uczynki, wspierała tych zakonników. I Barnabici przyjęli organizację poprzedniego zakonu.

Pomimo to ograniczony zakres działania tych kongregacji, w jakim się zamknęły, oraz w naturze rzeczy leżący brak środków nie pozwalały im na wykonanie reformy ogólnej. Szczególnej wszakże godne są uwagi z powodu niezależności swego początku, objawiającego ruch, który przyczynił się bardzo wiele do restauracji katolicyzmu; ale siły te nie były dostateczne do stawienia skutecznego oporu śmiałemu postępowi protestantyzmu.

Tą samą drogą co i poprzednie, ale w sposób niespodziewany i szczególny, rozwinęły się te siły.

Wiadomości z kościoła i ze świata

Z KONSYSTORZA

Okólnikiem niniejszym Konsystorz zwraca się do Przewielebnych i Wielebnych Księży z wezwaniem o pomoc w zorganizowaniu Polskiego Zboru ewangelicko-augsbuskiego w Gdyni — tem jedynem mieście portowem Polski Odrodzonej i Zjednoczonej.

Wszystkim dobrze wiadomo, jaką walkę stoczyć musiało powstające do nowego życia Państwo Polskie, aby uzyskać dostęp do morza. Bez tego dostępu nie można myśleć o prawdziwej niepodległości i wolności Państwa, nie można marzyć o należytym jego rozwoju; morze tylko daje żywy kontakt z państwami i narodami całego świata, daje możność prowadzenia z niemi ożywionego handlu, tak koniecznego do rozkwitu rodzimego przemysłu i naturalnych bogactw kraju. Gdynia — to prawdziwe okno Polski na świat cały.

Dziesięć lat temu niepozorna wioska Gdynia w niewiarogodny wprost sposób przeobraziła się i w dalszym ciągu przeobraża się w piękne miasto, ściągając do siebie mieszkańców z całego Państwa. Osiedlają się tam ludzie różnego powołania, rzecz naturalna różnych również wyznań. A każde wyznanie dąży do tego, aby wyznawcy jego mieli możność odpowiedniego zaspakajania swych potrzeb religijnych. Kościół Ewangelicko-Augsburski, aczkolwiek został pod tym względem nieco wyprzedzony przez inne wyznania, nie może pozostać w tyle i musi również stworzyć tam organizację kościelno-parafjalną. Podstawa została już utworzona: zbór polski ewangelicko-augsburski w Gdyni już istnieje, a od połowy października r. b. posiada już swego duszpasterza. Nie ma natomiast ani kościoła, ani plebanji, ani cmentarza, aczkolwiek wszystko to jest możliwe do osiągnięcia.

Organizacja Polskiego Zboru ewangelicko-augsburskiego w Gdyni spotkała się bowiem z nader przychylnem stanowiskiem ze strony Rządu polskiego. Na samym wstępie Szkoła Handlu Morskiego użyczyła zborowi naszemu jednej z większych sal wykładowych na urządzenie tymczasowej kaplicy. Komisarjat Rządu na m. Gdynię ofiarowuje plac na budowę kościoła i plebanji, a prócz tego dwuhektarową zalesioną dotychczas przestrzeń za miastem na urządzenie cmentarza. Uczy-

niły więc władze nasze bardzo dużo, teraz przychodzi kolej na czyny że strony społeczeństwa ewangelicko-augsburskiego w całym kraju. Musimy wszyscy dopomóc do tego, aby w Gdyni do której zjeżdżać będą ludzie ze wszystkich części świata, stanęła świątynia, godnie reprezentująca nasz Kościół. Nieliczny dotychczas zbór nasz w Gdyni nie będzie w stanie, rzecz prosta, sam podołać temu zadaniu. Dlatego też zwraca się on z prośbą o pomoc do wszystkich zborów naszych.

Przed świętami jeszcze Narodzenia Pańskiego kolegjum kościelne zboru Gdyńskiego roześle do wszystkich parafji naszych pocztówki z widokiem projektowanego Kościoła, ochronki i domu parafjalnego w Gdyni i prosić będzie o rozsprzedawanie tych pocztówek w celu zebrania funduszu przedewszystkiem na budowę kościoła. Konsystorz zdaje sobie w zupełności sprawę z tego, jak ciężki jest czas obecny pod względem materjalnym i jak niełatwem jest zbieranie w tym czasie jakichkolwiek ofiar na cele ogólne. Niemniej wszakże, uważając za swój obowiązek przyjście z pomocą w zorganizowaniu tak ważnej placówki, jaką będzie zbór ewangelicko-augsburski w jedynem polskiem mieście portowem, Konsystorz zwraca się do Przewielebnych i Wielebnych księży Pastorów swego okręgu Konsystorskiego z gorącem wezwaniem o pomoc w rozsprzedawaniu przesłanych przez Gdynię pocztówek. Konsystorz prosi, aby Księża nie zaniedbali żadnego sposobu, a zwłaszcza wzywając w czasie świątecznym z ambony kościelnej do najbardziej pomyślnego przeprowadzenia przedsięwzięcia zboru Gdyńskiego.

Z TOW. POL. MŁODZ. EWANG.

Dnia 30.XII o godz. 7 m. 45 wieczór jako w dzień jubileuszu Kościoła Tow. Młodzieży w sali Konfirmacyjnej urządza Wieczór Słowo i Pieśni. Ks. pastor Kahane wygłosi słowo z dziejów Kościoła, poczem nastąpi wyświetlenie przezroczy w związku z dziejami kościoła i produkcje muzykalno-wokalne.

Towarzystwo Młodzieży przez członków serdecznie wszystkich zaprasza.

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Wiese we Włocławku. Polsko-ewangelicki kalendarz, drukowany czcionkami gotyckiemi, czyli kalendarz Mazurski można otrzymać w Redakcji Gazety Mazurskiej, dokąd się zaraz po otrzymaniu listu od Szan. pana zwróciliśmy z prośbą o wysłanie jednego egz. pod pańskim adresem. Adres Gazety Mazurskiej: pani E. Sukertowa-Biedrawina, Warszawa, Hoża 1, lub Działdowo, Seminarjum Nauczycielskie.

Czytelniczce z Elektoralnej. Nasze ewangelickie pieśni na święta Narodzenia Pańskiego, czyli kolędy są umieszczane w ewangelickich śpiewnikach kościelnych, lub innych zbiorach, jak „Harfa Syońska" i temu podobne. Wszystkie inne kolędy popularne, które często bywają śpiewane przez ewangelików — są przeważnie katolickie.

Prosimy listy swe podpisywać nazwiskami, a nie anonimem, gdyż na anonimy z zasady nie odpowiadamy.

Wiadomości Statystyczne Urzędu Parafjalnego

za czas od 16.XII do 22.XII r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę.
Ślub zawarli: Jan Jesionek z Bronisławą Julją Horn.
Zmarli: Karolina Helena Haeberle żona nauczyciela l. 45.

Najciekawsze audycje polskiego radja w Warszawie

od dnia 27.XII do 2.I 32 r.

Niedziela dn. 27 XII. 31 r.

12.15 Poranek Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej — wykonawcy: Orkiestra Filharmoniczna pod dyr. J. Bojanowskiego i Edwarda Steinberger (fort.). 13.15 Transmisja z Katowic zawodów hokejowych Kanada — Polska. 14.00 „O lepsze jutro rolnika"—wygłosi p. Władysław Swiątecki. 14.20 Muzyka. 14.40 „Praca krowami" — djalog w opracowaniu dr. Bogdana Dederko. 15.15 Audycja żołnierska. 15.55 Program dla dzieci starszych: a) „Co się dzieje na świecie" — tygodn. radjowy w oprac. J. Milewskiego; b) djalog pióra prof. St. Sumińskiego p. t. „Cyrk przyjechał". 16.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.40 „W rocznicę powstania wielkopolskiego" — wygł. p. Maciej Wierzbiński. 16.55 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15 „O bólu głowy" — wygłosi dr. Jerzy Szpakowski. 17.30 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". 17.45 Koncert popołudniowy — wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego, Henryka Korska (sopr.) i Ludwik Urstein (akomp.). 19.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 19.45 Słuchowisko p. t. „Protekcja" M. Maurey'a z Mieczysławem Frenklem. 20.15 Koncert popularny — wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego oraz J. Lefeld i Ludwik Uustein (akomp). 21.55 Kwadrans literacki: „Boże Narodzenie w Lipcach" — fragment z powieści Wł. Reymonta p. t. „Chłopi". 22.10 Recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara (bas) akomp. prof. L Urstein. 23.00 Mnzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek dn. 28 XII. 31 r.

12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 14.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.25 „Przegląd czasopism kobiecych" — p. Marja Ankiewiczowa. 15.50 Muzyka z płyt gramofonowych. 16.20 Lekcja języka francuskiego (kurs element.) — lektor p. L. Roquigny. 16.40 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.10 „O perłach japońskich"— wygłosi dr. Jan Fryling. 17.35 Transmisja muzyki lekkiej z kawiarni „Gastronomja". 19.15 „Wiadomości bieżące rolnicze" — p. Józef Płatek. 19.30 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Opera z płyt gramofonowych. G. Rossini: „Cyrulik Sewilski" w wyk. zesp. teatru „La Scala" w Medjolanie. 21.55 Feljeton p. t. „Wojna i miłość przed stu laty" — p. Zofja Miszewska. 22.30 Muzyka lekka i taneczna.

Wtorek dn. 29 XII. 31 r.

11.45 Przegląd Prasy Krajowej PAT. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 14.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.15 „Chwilka lotnicza". 15.25 Audycja dla naucz. muzyki w szkołach ogólnokształcących zorg. przez Muzyczne Ognisko Wakacyjne Liceum Krzemienieckiego. 16.10 Program dla dzieci młodszych: Feljeton p. t. „Przygoda" — B. Hertza. b) Transmisja ze Lwowa gawędy p. t. „Jak Pan Twardowski jechał na księżyć" p/g Wołoszynowskiego. 16.35 „Młody romantyk (Antoni Edward Odyniec)" — dr. Walerjan Charkiewicz (Wilno). 16.55 Płyty gramofonowe. 17.10 „O kolekcjonerstwie" — radca Zygmunt Pawłowski (Lwów). 17.35 Popularny koncert symfoniczny w wyk. ork. Filharmonji Warsz. pod dyr. G. Fitelberga. 19.15 „Porady prawne dla rolników" — mec. Zygmunt Nadratowski. 19.30 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton p. t. „Fredro" — p. J. A. Hertz. 20.15 Koncert popularny. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. Irena Downar-Zapolska (sopr.) i prof. L. Urstein (akomp.). 21.55 Skrzynka pocztowa techniczna-korespondencja i porady — p. Wacław Frenkiel. 22.10 Transmisja koncertu ze Lwowa. 22.40 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Środa dn. 30 XII. 31.

11.45 Przegląd Prasy Krajowej (PAT.). 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 14.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.25 Skrzynka pocztowa—dr. Marjan Stępowski. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 „Komórka fotoelektryczna i jej zastosowanie do filmu dźwiękowego" — prof. Wacław Staszewski (Wilno). 16.40 Płyty gramofonowe. 16.55 Lekcja języka angielskiego (Linguaphone). 17.10 „Fundator Poznańskiej Złotej Kaplicy" — prof. Adam Czartkowski. 17.35 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego. 19.15 Komunikat rolniczy. 19.30 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny. 20.15 Muzyka lekka. 21.00 Kwadrans literacki. Nowela Konrada-Korzeniowskiego p. t. „Opowiadanie Karaima". 21.15 Transmisja koncertu ze Lwowa (Moudrovo Dudackie Trio). 22.10 Płyty gramofonowe. 22.45 „Comment la Pologne lutte contre la crise agicole" par Adam Rose. dir. de département au Ministere de l'Agiculture. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek dn. 31 XII. 31.

11.45 Przegląd Prasy Krajowej (PAT.). 12.15 Odczyt 1-szy z cyklu „Organizacja gospodarstw folwarcznych wobec dzisiejszych warunków" — Bol. Składziński. 12.35 Płyty. 14.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.25 „Wśród książek — przegląd najnowszych wydawnictw" — prof. H. Mościcki. 15.50 Program dla dzieci starszych i młodzieży: a) Feljeton Noworoczny Wacława Sieroszewskiego. b) Transmisja z Wilna: Opowiadanie p. t. „Nowy Rok" p/g Glogera (o polskich zwyczajach noworocznych(. 16.20 Lekcja języka francuskiego (kurs średni) Lektor Lucien Roquigny. 16.40 Płyty gramofonowe. 17.10 „Noworoczne zabiegi wróżebne" — dr. Kazimiera Zawistowicz. 17.35 Koncert solistów: J. Hoszowska (sopr.). E. Steinborger (fort.) i prof. Urstein (akomp.). 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza — inż W. Tarkowski. 19.30 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Feljeton Kornela Makuszyńskiego. 20.15 Muzyka lekka. Taniec w muzyce instrumentalnej i pieśni. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota. Zofja Dobrowolska-Pawłowska (sopr.). i prof. L. Urstein (akomp.). 21.25 Słuchowisko „Zrzędność i Przekora" Al. hr. Fredry (z M. Frenklem). 22.15 Dodatek do Prasowego Dziennika Radjowego. 22.30 Audycja Sylwestrowa ze Lwowa. 23.00 Muzyka lekka i taneczna. 23.30 Przemówienia: Nacz. Dyr. P. R. p. Z. Chamca i dyr. St. Tymienieckiego (Tr. z Kat.). 24.05 Słuchowisko: „Sąd nad kryzysem" T. Strzetelskiego. 1.00 Muzyka taneczna.

Piątek dn. 1 I. 32 r.

12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warsz. Wyk.: Hanna Dicksteinówna (fort.). Aniela Szlomińska (sopr.) i E. Bender (bas) 14.00 „Zabobony i gusław leczeniu zwiezząt domowych" — dr. Zygmunt Tokarski (Lwów) 14.20 Muzyka. 14.40 „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba"—dyr. Szczepan Mędrzecki. 15.00 Muzyka lekka w wyk. ork. J. Różewicza. 15.55 Słuchowisko dla dzieci ttarszych i młodzieży p. t. „Gdy północ wybiła" pióra Kaz. Konarskiego. 16.20 Płyty gramofonowe. 16-40 „O kolejach elektrycznych" — opowie prof. L. Wygrzywalski (Kraków). 16.55 Płyty gramofonowe. 17.15 „Będzie lepiej" — Feljeton — p. Maciej Gruszczyński. 17.30 „Zabobony noworoczne przed stu laty" — prof. H. Mościcki. 17.45 Koncert popołudniowy. Wyk: Reprez. ork. Pol. Państw. poh dyr. A. Sielskiego. Eugenja Hoffmanowa (śpiew) i prof. L. Urstein (akomp.). 19.25 Płyry gramofonowe. 19.45 Słuchowisko z Krakowa „Łobzowskie Wesele" Anczyca. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warsz. Wyk.: Ork. Filharm. pod dyr. G. Fitelberga i Tadeusza Jarockiego oraz Alred Hoehn (fort). 21.55 Feljeton literacki p. Zofji Nałkowskiej p. t. „Rozmowa z człowiekiem". 22.10 Koncert solisty. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Sobota dn. 2 I. 32 r.

11.44 Przegląd Prasy Krajowej (PAT.). 12.10 Płyty gramofonowe. 14.45 Płyty gramofonowe. 15.15 Wiadomości wojskowe dla wszystkich — red. I. J. Targ. 15.25 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 15.50 Płyty gramofonowe. 16.20 Radjokronika — dr. M. Stępowski. 16.40 Płyty gramofonowe. 17.00 Transmisja z Ostrej Bramy w Wilnie. 18.05 Słuchowisko dla młodzieży: „Ocalenie Melisandry" czyli „Bohaterski Czyn Don Kichota" oprac. B. Hertza i St. Karwickiego z il. muz. komp. F. Rybickiego. 18.30 Koncert dla młodzieży: Utwory I. Straussa w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Ozimińskiego. 19.15 Skrzynka pocztowa rolnicza — inż. Wacław Tarkowski. 19.30 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 „Na widnokręgu". 20.15 Koncett muzyki lekkiej. Wyk. Ork. P. R. pod dyr. St. Nawrota. G. Banaszkiewicz (tenor). Winc. Jakubczyk (klarnet) i prof. L. Urstein (akomp.). 21.55 Fdljeton p. t. „Po co pani zarabia?" — p. Jadwiga Krawczyńska. 22.10 Utwory Chopina w wyk. Marjana Dąbrowskiego. 23.00 Muzyka lekka i taneczna.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 4 zł. 50 gr., miesięcznie 1 zł. 50 gr. Wpłacać można w administracji. — Na ręce ks. seniora F. Gloeha W. N. pl. Marsz. Piłsudskiego 2, tel. 520-94. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4. tel. 8.90-15.

Za Redakcję: **ks. FELIKS GLOEH** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos"**

Drukarnia, Warszawa, Puławska 4.